MONITOR

Na R. P. 1773.

Nro: XIV.

Dnia 17. Lutego

LIST ERASTA

do LUCYNDY.

z *Francuſkiego.*

POnieważ Boſka mieć tak wola chciała,
Byś z progow moich, gdzieś ſię zamieſzkała
Przez czas nie mały, wyſunęła nogę,
Niechże Cię wiedzie Anioł ſtroż w twą drogę,
Proſtuiąc kroki twe LUCYNDO miła:
Byś w drodze Bożych przykazan chodziła,
Byś nie ſłuchała te zdradliwe ſzepty,
Co duſzę ciężko ranią bez recepty,
Lecz przypuſzczała do ſerca natchnienia,
Co wiarę twierdzą ſlubnego pierścienia.

O z Bo-

Z Bogiem ſię zawſze łącz, myślą y wolą,
Przyimuiąc wſzelką z Jego ręku dolą,
A tak żyć będzieſz ſpokoynie, weſoło,
Serce nie uzna ſmutku, chmury czoło.

A ieźli iaka przykrość ci dokuczy,
Znoś w cierpliwości: nie wſkora kto mruczy,
BOG miłoſierny gorzkość ci oſłodzi,
Ni Cię dopuści zalać złey powodzi:
Z ktorego wſzyſtko dzieie ſię tu woli,
Czy co Człowieka cieſzy, czy też boli.
Łaſkawa Tegoż nad ludźmi opieka,
Nic nie dopuſzcza nad ſiłę człowieka,
Tylko co może znieść, à znieść cierpliwie,
Za co mu potym dni poydą ſzczęśliwie,
Nie tylko na tym, lecz na tamtym świecie,
Gdzie żaden ucisk ſerca nie ugniecie,
Owſzem za kroplę przykrey tu goryczy,
Zrzodłem ſyt będzie niebieſkiey ſłodyczy,
Ktorą przez wieczność BOG go będzie poić,
Ze ſercu z pociech trudno ſię zoſtoić.

Jeźli zaś ſmutek iaki na cię padnie,
Z pomocą Bożą zwyciężyſz go ſnadnie,
W ktorey gdy mocną położyſz nadzieię,
Moc Naywyżſzego chmury te rozwieie,
Y ſercu wroci ſpokoyną pogodę:
Taką od Boga ufność ma nadgrodę!

Wiedz też y o tym, że to czarta zdrada,
Gdy bez przyczyny ſmutek cię napada,
W takim on łowić zwykł duſzę odmęcie,
Na ktorey zgubę dawne ma zawzięcie.

Bo

Bo gdy czyſtego nie może ſumnienia
Uwieść, burzliwe wzbudza poruſzenia,
Aby myśl w człeku ſpokoyną zakłocił,
A potym go ſwym podſtępem wywrocił.
Lecz ſię nie fraſuy, wygraſz tu znim bitwę,
Maſz krzyż za tarczę, za oręż modlitwę,
Krwawą na odſiecz maſz mękę Jezusa,
Od ktorey ſmutek pierzchnie y pokuſa.

Lecz ta nikogo bardziey nie pociąga,
Jak gdy ſię kto ſam w okazyą wprząga,
Y gdy w początkach zaraz nie oddali,
Słoma od ognia prędko ſię zapali.
Ta nie iednego, gdy w nim żądze wzruſzy,
Chuci zapali; zgubiła na duſzy.
Kto tu chce wygrać, niech zaraz ucieka,
Ten ieden ſpoſob ratuie człowieka.
Y ty ieźli chceſz Bożą bydź Owieczką,
Przed nią iak wilkiem, ratuy ſię ucieczką.

A gdy więc iaka padnie na cię trwoga,
Wołay o pomoc z ufnością do Boga,
Ktory twe ſerce wydźwignie z tey cieśni,
Jak Dawidowey głos uſłyſzy pieśni *)
Bez woli Boga też co wſzyſtkim władnie,
Włos ieden z głowy człowieka nie ſpadnie:
Zaczym ſię trwożyć nie maſz, byś też ſama
W pokoiu była bez twego Adama.
Bog ieſt obecny z tobą tam y wſzędzie,
On twoim Strożem, On Obrońcą będzie,
Że na cię żadna trwoga nie uderzy,
Ktora ſwym grotem w złe ſumienie mierzy.

Ta

*) *Kto ſię w opiekę poda Panu ſwemu &c.*

Ta tylko iedna bydź powinna trwoga,
Aby Człek grzechem nie obraził Boga.

Strzeż się przykładow złych słuchać y bronić,
Nie iedney przyszło cnotę ztąd uronić,
Zły, co się Bogu, sumnieniu sprzeciwia,
Przykład nikogo nie usprawiedliwia.
Dobrych przykładow naśladować trzeba,
Kto chce żyć dobrze, y dostąpić nieba.

Y prożnowania chronić się należy,
Zkąd nie potrzebna myśl do głowy wbieży,
Z niey takie snuie na duszę przędziwa,
Czart, iakie paiąk na muchę zdobywa,
Ktora gdy sobie y buia y brzęczy,
Wpada y w siatce pląta się paięczy.
Krom tego Człowiek, ktory nic nie robi,
Zle w prożnowaniu robić się sposobi,
Zwłaszcza gdy zbytek, dostatek, wygoda,
Sama y złą myśl y ochotę poda.

Cokolwiek czynisz, patrz na koniec sprawy,
Rostropność niech twe kieruie zabawy:
Jest czas na wszystko: iest czas do modlenia,
Do wesołego iest czas posiedzenia.
Jest czas, gdzie żarty uchodzą y śmiechy,
Jest czas do skruchy, do żalu za grzechy.
Jest czas na bale, opery, reduty,
Czas do zbawienney iest także pokuty.
Zkąd kto rostropnie czasem swoim rządzi,
W swych odbywaniu zabaw nie pobłądzi.
Wymiar mu dobry czasu, radość sprawi,
Y do tęsknicy mieysca nie zostawi.

Grze-

Grzechu ſię bardziey maſz lękać iak węża,
Ktory ſwoy w ſercu iad dotąd natęża,
Aż go zgryzotą wnętrzną zniſzczy marnie,
Y duſzę z ciałem wraz śmiercią zagarnie.
Rzecz niebeśpieczna y troſkliwa: zgrzeſzyć,
Bo zawſze ſmutek zwykł za grzechem śpieſzyć,
Nigdzie Człek grzeſzny beſpieczenſtwa nie ma,
Kędy ſię ruſzy, grzech mu przed oczema,
Y choć na niego nikt nie naſtępuie,
Wzdryga ſię, lęka; ſmutek, boiaźń czuie.
Bo grzech, ktory mu tkwi zawſze w pamięci,
Bicz na ſumnienie iego z trwogi kręci.
Nie ulży mu to przykrości y licha,
Że grzech był ſkryty, zbrodnia iego cicha,
Że dzień nie widział, że to noc zakryła,
Coż? gdy ſumnienie ſwych nań świadkow zſyła,
Ktorzy go zawſze nabawiaiąc trwogi,
Rozruch, niepokoy w ſercu czynią ſrogi.

Łaſka od niego umyka ſię Boſka,
A zaś zgrzyżliwa naciera nań troſka,
Cokolwiek pocznie nie ſporo mu idzie,
Rwie mu ſię wątek, y umiera w bidzie.
Albo w chorobie wiek przepędzi ſmutny,
Czuiąc bol w ciele, żal w ſercu okrutny;
Albo na koniec BOG mu dni żywota
Skroci, nadgrodę taką ma niecnota!
Lecz miłoſierdzie Boże bodayby tu
Przez te uciſki z nim przyſzło do kwitu:
Gorſza nie rownie: gdy za grzechow miarę
Boſki odłoży gniew po śmierci karę,
Ktorey żeby uyść: niech duſzę otrutą
Grzechem, poprawa uleczy z pokutą.

Nie dufay w młodość, nie dufay w urodę,
Czas w tym oboygu zawſze czyni ſzkodę.
Młodość upływa z czaſem, piękność ciała
Jak kwiat opada, iak roża nie trwała.
Krom tego niknie przez rożne ſpoſoby:
Troſki, zgryzoty, ſtarość y choroby.
Spełznie za czaſem ten rumieniec twarzy,
Co ſię wioſenney roży wdziękiem żarzy;
Naſtąpi bladość, à to, co weſoło
Błyſka, czas w zmarſzczki zorze gładkie czoło.
Zwiędną iagody, pociągłe te lice,
Obwiſłe z ſiebie ſpuſzczą bawełnice,
Oczy wabiki ſerc, co ſię tak cenią,
W wzrok ſię poſępny y ſowi zamienią.
Prawdziwa piękność na duſzy, nie cerze
Tey powierzchowney, z ktorey czas łup bierze:
Na duſzy, mowię, ktorą cnota zdobi,
Ktora ſię w piękne przymioty ſpoſobi,
Bez tych uroda tyle waży, ile
Obraz, co miły ieſt na iakąś chwilę.

Stroy niech twoy będzie poważny nie letki,
Jakiego zwykły zażywać Kokietki,
Albo te, ktore na theatrach korki
Przycierać zwykły przylepne Aktorki.
Doſyć ma ſtroiu ta, ktorą wiek młody
Nie tylko kraſi, lecz y wdzięk urody,
Doſyć ma ſtroiu, ktorą cnota zdobi,
Choć dla niey krawiec robronu niezrobi.
Wie, co ſię na ſwey piękności rozumi,
Ze zbytek ſtroiu w niey urodę tłumi:
Ze wzrok patrzących rozrywa ſwobodny,
Jż nie tak patrzą na twarz, iak ſtroy modny.

Wie

Wie y to, że się naylepiey wydaie
Na tey stroy, ktorą zdobią obyczaie.
Wie, że iest prożność, dla tego się stroić,
By cudze oko y serce przyswoić:
Chyba że się to Mężowi podoba,
Niech mu się miła ustroi osoba.

Lecz niech nie trawi czas od rana wszytek
Na fryzowaniu, iakiż ztąd pożytek?
Czy nie ten? że się skurzą pudrem ściany,
Jak mąką w młynie drewniane parkany.
Coż te toupety, co szyniony, toury,
Wymyślne mody Paryskiey fryzury?
Co piora dadzą, co trzęsidła, kity?
Takież koń z fiokow może mieć zaszczyty.
Co głowa nada choć pomadą tłusta,
Osuta pudrem, kiedy w rozum pusta?
A zatym lepiey Damie, ia tak kładę,
Mieć oley w głowie, iak na niey pomadę,
Tym kształtem doydzie pięciu Panien chwały
Mądrych, co w lampach dość oleiu miały.

Chcesz bydź u męża kochanką, pieścidłem,
Wola niech iego będzie ci prawidłem,
Zwierzchność od Boga dana nie pobłądzi,
Mąż żoną, à zaś mężem rozum rządzi.
Słuchać zwierzchności tey, żonie potrzeba,
Błogosławieństwo ieźli chce mieć z nieba,
Ktorey kiedy się sprzeciwia, kaleczy
Miłość, à rana ta się ciężko leczy:
Bo tym postępkiem serce raniąc męża,
Jego y Boski gniew na się natęża.

Krom

Krom tego Boſka mieć tak wola chciała,
By płeć zwierzchności twoia podlegała:
Bo poki Panną, pod rodzicow władzą,
Pod władzą męża, gdy ią za mąż dadzą.
Nie ieſt ta zwierzchność, niewola ſurowa
Dla Tey, co ſwoią powinność zachowa.
Lecz ſłodki związek, ktorym iak nayściśli
Wiążą ſię wzaiem y ſerca y myśli.
Zona też, co ią cnota, rozum zdobi,
Powolność przytym, potrafi, wyrobi
U męża wſzyſtko, z powolności będzie
Miłą, z rozumu ſzacunku nabędzie.
Ale nie taka, co iak krzywe drewno
Nagiąć ſię nie da, y zaraz iey gniewno,
Co ſię ząb za ząb uiada y gryzie,
Niechcąc na męża przeſtawać decyzie,
Bo coż ta złością, co uporem wſkora?
Ja nic nie powiem, odpowie iey ſkora.

Strzeż ſię przyiacioł, co pochlebſtwem łudzą,
Dybiąc na cnotę y urodę cudzą.
Słowa ich ſłodkie, umyſł iadowity,
Jeſt to arſzenik pod cukrem ukryty,
Ktorym gdy cnota ſtruie ſię y ſława,
Piękna w pogardzie obrzydnie poſtawa.
Takich przyiacioł przyiąć bądź gotowa,
Ktorych uwaga obiera mężowa,
Ktorzy ſtateczni w poczciwości, wierze,
Przeſtrzedz, y prawdę mowić lubią ſzczerze.

Reſzta w naſtępuiącym Monitorze.